

Carolyn Dorfman w 1982 roku w New Jersey założyła Carolyn Dorfman Dance Company. Przez ponad 20 lat zrealizowała z tym zespołem 50 spektakli. Skończyła taniec na Uniwersytecie w Michigan i w nowojorskiej Tisch School for the Arts. Dużo czasu poświęca nauczaniu tanca, prowadzi warsztaty, wymienia doświadczenia z metodami choreografami na całym świecie. Zawsze podkreśla, że jest córką polskich Żydów, którym udało się uciec do Stanów przed Holocaustem. Dla niej samej przeszłość jest bardzo ważna, nawizuje do niej w wielu spektaklach.

# wspólna podróż o Carolyn Dorfman

To zaangażowanie nie polega wduług Dorfman na fizycznym udziale w spektaklu, a raczej na silnym emocjonalnym uczestnictwie widzów, tak silnym, że może nawet zmienić dramaturgię przedstawienia. Ta zasada obowiązuje między innymi w choreografii "Echad", z którą niedawno, na zaproszenie Śląskiego Teatru Tancerzy, przyjechała do Polski.

Jak buduje swoje spektakle? W jaki sposób opowiada tę historię? Wierzę, że im bardziej jest się konkretnym, tym bardziej to, co się

mówi może być uniwersalne – podkreśla. – Zrozumiałam, że obraz musi być bardzo jednoznaczny, klarowny. Poza tym ważną częścią tego, co chce powiedzieć tworząca spektaklu jest indywidualny styl tancerza. Lubię, żeby jego obecność na scenie była bardzo silna. Nie chodzi o zachwywanie się samą techniką, to po pewnym czasie staje się nawet nudne. Chodzi o możliwość wykorzystania z bogatego alfabetu ciała, żebym mogła wyrazić wszystkie obrazy, które ja jako choreograf wymyślam.

Wśród obrazów, jakie stworzyła ze swoim zespołem, jest kilka barczasto mocno związanych z przeszłością jej rodziny, m.in. "Meine Menchen" i "The Klezmer Sketch".

Dorfman: – Każdy ma swoją historię, jakieś przeżycia za sobą, które decydują o tym, jak odbiera rzeczywistość. Artysta wnosi to wszystko do pracy i decyduje o tym, jak wygląda interakcja między nim a odbiorcą. Ja chciałabym, żeby moja publiczność czuła, że wynurzyliśmy razem z jakiegos miejsca i razem podróżujemy.

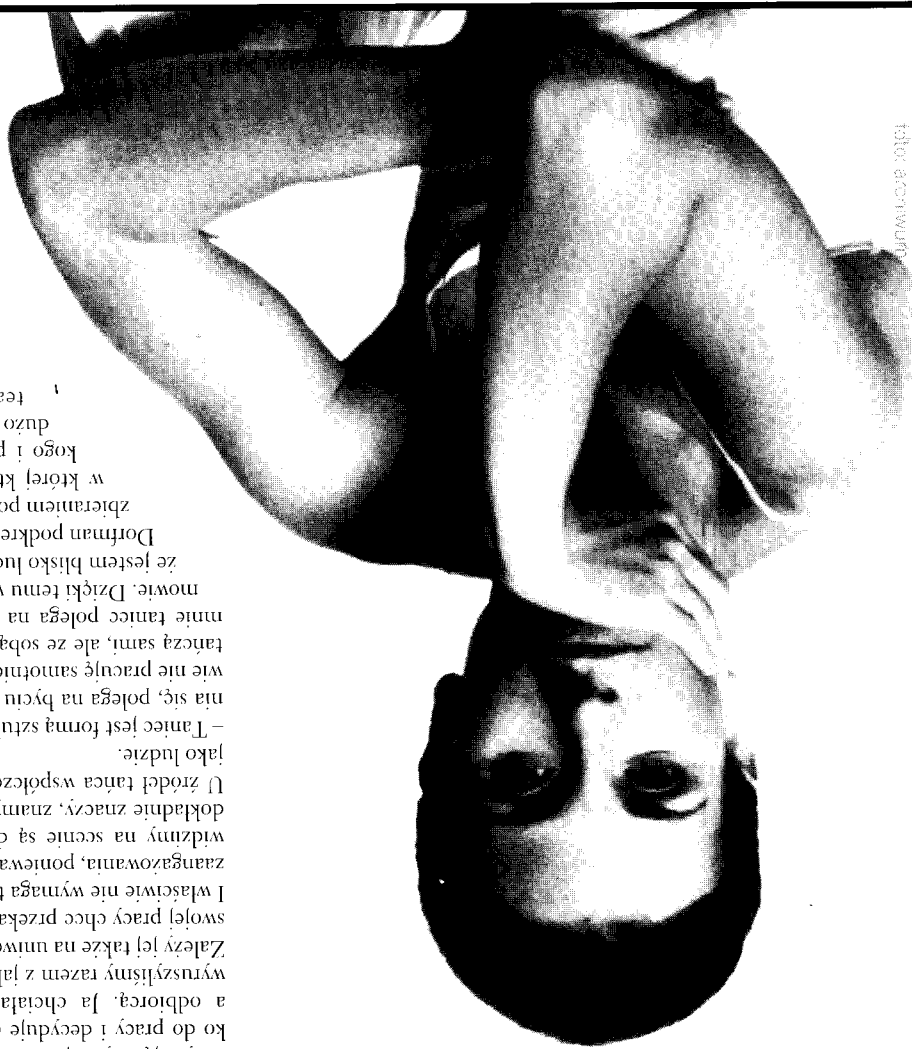
Zależy jej także na uniwersalnym oddziaływaniu, mówi, że w każdej swojej pracy chce przekazywać prawdę o człowieku.

I właśnie nie wymaga to od niej, jako twórcy spektaklu, większego zaangażowania, ponieważ wyznika z natury teatru tanca. Znaki, jakie widzimy na scenie są dosyć jasne. Nawet jeśli nie wiemy, co to dokładnie znaczy, znamy różnicę między szarpnięciem a dotknięciem. U źródeł tanca współczesnego leżą środki, jakimi posługujemy się jako ludzie.

– Taniec jest formą sztuki, która nie może istnieć bez komunikowania się, polega na byciu z ludźmi, wśród ludzi – mówi. – Ja właśnie nie pracuję samotnie w sali prób. Na moich zajęciach ludzie nie tańczą sami, ale ze sobą. Są tancerze, którzy tego nie lubią, ale dla mnie taniec polega na współdziałaniu, na dzieleniu się i na rozmowie. Dzięki temu wciąż się uczę, przez to, co widzę i przez to, co jestem blisko ludzi. Chcę dotykać ludzi.

Dorfman podkreśla, że teatr tanca nie jest dla niej wyłącznie zbieraniem pomysłów choreograficznych. Boi się sytuacji, w której ktoś patrząc na scenę, mógłby zaptać: dla kogo i po co to wszystko się dzieje? Jej zdaniem dużo uwagi powinno się poświęcać elementom teatralnym. Czasem sytuacja się odwraca – jest ich bardzo dużo, ale twórcy nie mają nic do powiedzenia. Trzeba to umieć wyważyć, żeby teatr tanca nie był tylko teatrem i nie był tylko tancem.

Marta Strzelecka



fotograf: wacław wujcik